

Karolina Famulska-Ciesielska

Politechnika Lubelska

ORCID: 0009-0007-9048-4131

Polskie słowa, żydowski los. Wspomnienie o Ryszardzie Löwie (1931–2024)

Ryszard Lów nie żyje. Zmarł 6 lipca 2024 r. w wieku 93 lat. Skończyła się pewna epoka...

Miałam zaszczyt go znać przez dwie dekady – może to niezbyt długo jak na standardy ludzkich znajomości, ale też nie krótko. Chciałabym dołożyć moją cegielkę do upamiętnienia tego niepospolitego człowieka, długoletniego przewodniczącego Związku Autorów Piszących po Polsku w Izraelu, redaktora „Konturów” i autora licznych opracowań literaturoznawczych i bibliograficznych.

Możliwe, że nigdy bym go nie poznała, gdyby nie Archiwum Emigracji. W czasach studenckich, w drugiej połowie lat 90., pomagałam tam porządkować zbiory. W Archiwum na co dzień słyszało się o Leo Lipskim, Łucji Gliksman, Natanie Grossie czy Ryszardzie Löwie, podobnie jak o Jerzym i Henryku Giedoyciach, Mieczysławie Grydzewskim czy Stefanii Kossowskiej. Na wyciągnięcie ręki były „Kontury”, tak jak „Wiadomości” czy „Kultura”.

Myślę, że artykuł Pana Ryszarda *Polskojęzyczne życie literackie w Izraelu. Wstępne rozpoznanie*, opublikowany w Toruniu w 2001 r. w tomie pokonferencyjnym *Życie literackie drugiej emigracji niepodległościowej*, pomógł mi podjąć decyzję, o czym chciałabym napisać doktorat. Kiedy zdecydowałam,

że przygotuję pracę o literaturze tworzonej po polsku w Izraelu, napisałam do Pana Ryszarda list. W krótkiej, konkretnej, nadesłanej bez zwłoki odpowiedzi zadeklarował pomoc w poszukiwaniu materiałów. To były tradycyjne listy, z poczty elektronicznej nie korzystał. Z tego, co wiem, pomocy w poszukiwaniu materiałów do badań literackich czy historycznych nie odmawiał nikomu.

Po pewnym czasie udało mi się zorganizować pierwszy wyjazd do Izraela, później kilka następnych. Po raz pierwszy spotkaliśmy się w telawiwskim mieszkaniu Pana Ryszarda i jego żony, Niny, przy ulicy Graetza, w kwietniu 2004 r. Potem – jeszcze wiele razy i jeszcze na kilku konferencjach w Polsce.

Pamiętam pierwszą rozmowę telefoniczną. Chciałam dać znać, że jestem przez parę dni w Jerozolimie i chętnie przyjechałabym do Tel Awiwu, żeby się z nim spotkać. Ustaliliśmy dzień, zapytał, o której będę. Podałam zakres godzin – powiedzmy, między 11.00 a 13.00. Nie znałam Tel Awiwu, nie wiedziałam, ile czasu zajmie mi przemieszczenie się z dworca do mieszkania Löwów. Odpowiedział mi wtedy dość zasadniczo, że mam podać godzinę, bo nie będzie, cytując: „czekał pół dnia jak czajnik na gazie”. Trochę mnie ta zasadniczość zbiła z tropu. Potem przekonałam się, że zasadniczość i złote serce szły u Pana Ryszarda w parze.

Kiedy już dotarłam, Pan Ryszard przywitał mnie bardzo miło. Tematy rozmów się nam nie kończyły. Podzielił się ze mną swoim doświadczeniem i wieloma numerami telefonów. Obdarował licznymi książkami, przede wszystkim tymi wydanymi w Izraelu po polsku – nakładem Konturów, Związku Krakowian w Izraelu czy też własnym sumptem autorów. Miałam też okazję obejrzeć jego gabinet, który wyglądał jak prawdziwa biblioteka. Gdyby ktoś pokazał mi ten dobór tytułów poza kontekstem, zgadywałabym, że jestem w jakiejś czytelnicy polonistycznej.

Ponieważ w trakcie tego pierwszego kilkudniowego pobytu w Izraelu nocowałam w Jerozolimie, Löw zaproponował, żebym ostatni wieczór przed wylotem spędziła u nich w domu. Samolot był nad ranem. Na lotnisku trzeba było być w środku nocy, bo przecież kontrole bezpieczeństwa itd. „Posiedzi pani u nas, zje kolację, odświeży się przed podróżą, skorzysta z tuszu”. Ten „tuszu” pamiętam do dziś – trochę jakbym była we współczesnym Tel Awiwie, a trochę jakby w przedwojennym Krakowie. W nocy Pan

Ryszard odprowadził mnie na przystanek, dopilnował, żebym bezpiecznie wsiadła do właściwego autobusu, jadącego prosto na lotnisko. Tak po prostu, nie musiał, poradziłabym sobie, ale taki był. Jego pomoc zawsze była realna.

Za każdym razem, kiedy przyjeżdżałam do Izraela, gościłam u Löwów. Czasami Pani Nina dołączała później, bo wracała z kortu – regularnie grała w tenisa. Pan Ryszard zawsze opowiadał o niej z dumą. Bardzo ją kochał. Nigdy przez dziesięciolecia małżeństwa nie zdejmował obrączki. Żadna czynność nie była na tyle ważna czy skomplikowana, żeby wymagała zdjęcia obrączki – tak to tłumaczył. Pani Nina pochodziła z Bułgarii, żyła w Izraelu i oczywiście płynnie mówiła po polsku. Przy takim mężu było to chyba nieuniknione. Rozmawiałam z nim kilka razy, kiedy żona już chorowała i potem po jej śmierci. O wszystkim tym mówił szczerze i prosto.

Sam o sobie Ryszard Löw opowiadał niewiele – trochę o służbie wojskowej w Izraelu (walczył w kilku kolejnych izraelskich wojnach, w latach 1956, 1967 i 1973), trochę o pracy – tej na etacie w banku i tej drugiej – po godzinach... Najchętniej mówił o literaturze, o kulturze, o życiu literackim i kulturalnym, o ludziach kultury, o swoich licznych przyjaciółach. Ileż napisał takich wspomnień, jak ja piszę teraz o nim... Upamiętniał w swoich tekstach Łucję Gliksman, Natana Grossa, Zygmunta Frenkla, Edmunda Neustejna czy Pawła Gliksona. Tytułowe sformułowanie – „polskie słowa, żydowski los” – zaczerpnęłam ze wspomnienia, które Ryszard Löw napisał po śmierci Natana Grossa, swojego starszego o nieco ponad dekadę przyjaciela, może też trochę mentora, krakowianina charakteryzującego się podobną, złożoną, polsko-żydowską tożsamością. Losy takich ludzi – o nierzadko poplątanych korzeniach – stanowiły ważny obszar zainteresowań naukowych Pana Ryszarda. Jego artykuły wspomnieniowe nigdy nie były zdawkowe – każdy taki tekst stawał się bogatą opowieścią biobibliograficzną. Słowem kluczem do jego osobowości byłaby chyba rzetelność, a kwerenda oraz dokumentowanie i zabezpieczanie „śladów obecności” stanowiły jego żywioł badawczy.

Był wojennym dzieckiem – urodzony 1 lutego 1931 r. w zasymilowanej i zsekularyzowanej rodzinie żydowskiej w Krakowie, jedyny syn polonistki, Dory z Heckerów, i Józefa Löwa, który pełnił funkcje zarządcze w fabryce o profilu farmaceutycznym.

W 1937 r. Ryszard Löw rozpoczął naukę w krakowskiej Szkole Powszechnej im. Św. Wojciecha, a w dwa lata później – w bardzo wymagającej szkole życia, której kolejnymi etapami były: Brześć nad Bugiem pod okupacją niemiecką, Lwów pod okupacją sowiecką, wywózka na Syberię w okolice Ałdanu, szlak armii Andersa, powrót wkrótce po wojnie do Krakowa (w czerwcu 1948 r.) i dosyć szybka emigracja z komunistycznej Polski (styczeń 1950 r.).

Może gdzieś w środku to wojenne dzieciństwo odchorywywał, ale na zewnątrz żył innymi sprawami. Jako redaktor „Konturów” rozumiał potrzebę „swoich” autorów, by wracać wciąż do wojennej i polskiej przeszłości. Sam o swoich wojennych i bezpośrednio powojennych doświadczeniach rzadko opowiadał. Nigdy nie opublikował własnych wspomnień z dzieciństwa i młodości, choć oczywiście udzielał odpowiedzi w różnych ankietach biograficznych i wywiadach, ale nigdy się na temat specjalnie nie rozwodził. Nie będę tu rekonstruować szczegółowo jego biografii – można się z nią zapoznać w otwartym dostępie – w artykule Beaty Dorosz zawartym w opracowaniu *Polscy pisarze i badacze literatury XX i XXI wieku*¹. Kilkomina nieco bardziej osobistymi historiami z życia Pana Ryszarda już po jego śmierci podzieliły się ze mną jego dzieci – syn Gabriel oraz córka Michał, za co im bardzo dziękuję.

Dzięki nim wiem, że dziadkowie Ryszarda Löwa z obojga stron byli religijnymi Żydami. Dziadek ze strony matki narzekał przed wojną, że jego kilkuletni wnuczek nie uczył się hebrajskiego, nie obchodził żydowskich świąt ani nie jadł koszernego jedzenia. „Czy to dziecko w ogóle wie, że jest Żydem?” – zapytał Dorę jej ojciec. Dora Löw odpowiedziała: „Ojcie, nawet jeżeli on o tym zapomni, na pewno zawsze znajdzie się ktoś, kto mu o tym będzie przypominał”. Potem przyszedł tragiczny czas tego „przypominania”. Dziadek zmarł na zapalenie płuc w getcie krakowskim.

Rodzice Ryszarda Löwa natomiast wraz z grupą innych polskich wysiedleńców musieli sobie w Jakucji własnymi rękami zbudować wioskę-obóz. Ich praca przymusowa polegała też na wydobywaniu węgla i karczowaniu drzew. Löw wspominał, że w obozie obowiązywała zasada, iż przy

¹ Zob.: B. Dorosz, *Löw Ryszard*, [w:] *Polscy pisarze i badacze literatury XX i XXI wieku. Cyfrowy słownik biobibliograficzny*, <https://pisarzeibadacze.ibl.edu.pl/haslo/41/1%C3%B6w-ryszard> (dostęp: 20.10.2024).

temperaturach poniżej -25°C robotnicy nie musieli pracować. Sposobem komendanta obozu na obejście tego regulaminowego ograniczenia było oblewanie termometru gorącą wodą, żeby temperatura „wzrosła”. Löwowie przeżyli jednak wojnę. Sam Ryszard był często głodny, ale cieszył się wolnością. Mógł spacerować, łowić ryby, jeździć na prowizorycznych nartach. Wokół obozu nie było drutów, od najbliższych wiosek dzieliły osadzonych ogromne odległości i tajga. Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej rodzina Löwów odzyskała wolność i dotarła wraz z armią Andersa do Azji Centralnej. Zaraz po wojnie zdecydowali się jednak wrócić do rodzinnego Krakowa.

Ryszard podjął naukę w Gimnazjum i Liceum im. Króla Jana III Sobieskiego. Nauczyciel rosyjskiego niezbyt dobrze znosił ucznia, który znał ten język prawie tak jak ojczysty, a na pewno lepiej niż sam nauczyciel. Pedagog zaproponował młodemu Ryszardowi układ – miał się trzymać z dala od szkolnych lekcji rosyjskiego, nie przeszkadzać nadprogramową wiedzą, by na koniec dostać najwyższą ocenę. Obie strony dotrzymały warunków umowy. W 1948 r. Löw zdał maturę i rozpoczął w Krakowie studia – historyczne i ekonomiczne.

Jego ojciec po wojnie wrócił do swojej wcześniejszej pracy w fabryce. W zmienionej rzeczywistości politycznej okazało się to jednak znacznie trudniejsze niż przed wojną. Dyrektor fabryki – także Żyd – sprzedawał część produkcji na czarnym rynku. Został aresztowany, a wraz z nim aresztowano Józefa Löwa, za to, że nie zgłosił władzom działań przełożonego. Löw wyszedł na wolność dość szybko, jego zwierzchnik miał znacznie mniej szczęścia. To wydarzenie mogło ułatwić decyzję o wyjeździe rodzinny Löwów z Polski.

Z informacji uzyskanych od dzieci Pana Ryszarda wynika, że to on zdecydował o wyjeździe (przełom lat 40. i 50. to był jeden z kilku okresów uchylecia polskim Żydom drzwi wyjściowych, z założeniem, że chodzi o podróż w jedną stronę). Wyjechał najpierw do Francji, gdzie podjął studia na Sorbonie. Nadal rozwijał swoje zainteresowania historyczne i ekonomiczne. Studiów jednak nie ukończył, zdecydował się opuścić Europę. Mógł wybrać między nowo powstałym Izraelem a Stanami Zjednoczonymi, w których miał wuję, gotowego zatrudnić go w swoim biznesie. Wybrał Izrael, a rodzice podążyli za jedyńskim.

W Izraelu osiadł w 1952 r. W trakcie dwuipółletniej zasadniczej służby wojskowej poznał Ninę, którą poślubił w 1956 r. Urodziło im się dwoje dzieci – Gabriel (ur. 1961) i Michal (ur. 1968). Przez dwa lata Ryszard Löw pracował w telawiwskiej bibliotece, jednak nie otrzymał umowy na stałe. Przez dziesięciolecia, aż do emerytury, pracował w banku Poalim. Jak wyraził się jego syn, ojciec prowadził „podwójne życie”. Codziennie od 7.00 do 15.00 był bankowcem, ekonomistą, a między 17.00 a 21.00 oraz w weekendy pracował we własnej domowej bibliotece. To podwójne życie przyniosło wspaniałe artykuły i książki.

Ryszard Löw uczestniczył w życiu kulturalnym Izraela od samego początku swojego tam zamieszkiwania. Współpracował z prasą – od młodości skupiał się na literaturze i kulturze. Jego teksty ukazywały się w „Od Nowa”, „Nowinach”, „Nowinach Kurierze”. Informacje o polonikach izraelskich już od drugiej połowy lat 50. wysyłał do Polski – do Pracowni Bibliografii Bieżącej IBL PAN. Zdarzało mu się publikować też w polskich czasopismach – „Przeglądzie Orientalistycznym” i „Twórczości” (do 1967 r.). A kiedy przyszedł czas intensywnego rozwoju polskojęzycznego życia literackiego w latach 80., odnalazł się w nim idealnie i stał się dla swego środowiska *spiritus movens*. Dość szybko został prezesem Związku Autorów Piszących po Polsku w Izraelu i przez lata integrował znaczącą grupę autorów wokół almanachu „Kontury”. Był redaktorem i wydawcą.

Na drugą połowę lat 80. przypadł też czas poprawy relacji między Polską a Izraelem, zwieńczony ponownym nawiązaniem stosunków dyplomatycznych w 1990 r. Począwszy od 1986 r., Löw jeździł do Polski (wcześniej przez lata bezskutecznie starał się o wizę), wydawał kolejne książki, nawiązywał liczne przyjaźnie literackie z badaczami i krytykami literatury. Wyspecjalizował się w pisaniu szkiców literackich z mocną podbudową bibliograficzną. Jego artykuły po dwudziestoletniej przerwie znowu mogły się ukazywać także w polskiej prasie kulturalnej. Można je znaleźć chociażby w „Zeszytach Literackich”, „Dekadzie Literackiej”, „Akcencie”, „Archiwum Emigracji” czy w „Miasteczku Poznań”.

Wszystkie jego książki składały się ze szkiców, często ogłaszanych wcześniej w prasie. Stworzył monumentalne dzieło z drobnych, niepozornych części. Było to wielkie dzieło dialogu polsko-żydowskiego, wielkie nie przez swoją objętość, ale przez bogactwo szczegółów i poczynionych

ustaleń. Zamyka się ono w następujących tomach: *Hebrajska obecność Juliana Tuwima* (Tel Awiw 1993, 2 wyd. Łódź 1996), *Pod znakiem starych foliantów. Cztery szkice o sprawach żydowskich i książkowych* (Kraków 1993), *Znaki obecności. O polsko-hebrajskich i polsko-żydowskich związkach literackich* (Kraków 1995), *Rozpoznania. Szkice literackie* (Kraków 1998) i *Literackie podsumowania. Polsko-hebrajskie i polsko-izraelskie* (Białystok 2014).

Löw zapełnił karty swoich tekstów setkami nazwisk, tysiącami tytułów, nazw wydawnictw i miejsc wydania. Na kartach jego prac spotykali się Mickiewicz i Słowacki z Białikiem, Czernichowskim i Gordonem. Interesował go Klaczko, Żeromski, Reymont, Sandauer, Tuwim i Miłosz, autorzy polsko-izraelscy – Stanisław Wygodzki, Filip Istner, Anita Wolfstein i wielu, wielu innych twórców. Pisał o żydowskich księgarzach sprzedających polskie książki, o prasie polskojęzycznej w Izraelu, o przekładach literackich. Löw szukał związków, szukał śladów, to był jego sposób na dialog, na przyjaźń. Był wielkim ambasadorem polskiej kultury w Izraelu, jednym z ostatnich – tak pięknie dwoistych w swojej tożsamości – polskich Izraelczyków.

I na zawsze był krakowianinem, zakochanym w Krakowie, ale lubiącym też Tel Awiw i prostą drogę z domu nad morze. Spacerem można było tam dotrzeć w ciągu kilkunastu minut. Usiąść w kawiarni albo na ławce i cieszyć się pięknem tego miejsca.

Na mnie osobiście wywarł ogromny wpływ, choć jakby mimochodem, w zupełnie nienachalny sposób. Cześć jego pamięci!